

Dr hab. Sebastian Piątkowski
Instytut Pamięci Narodowej
Oddział w Lublinie

„ARYJSKIE PAPIERY”. Z PROBLEMATYKI POMOCY
UDZIELANEJ ŻYDOM PRZEZ POLAKÓW
W LEGALIZOWANIU FAŁSZYWYCH TOŻSAMOŚCI
NA OBSZARZE GENERALNEGO GUBERNATORSTWA

„A ryjską metrykę wyrobili mi za darmo znajomi aryjczycy”¹ – zdanie to rozpoczyna spisana wkrótce po zakończeniu wojny relację Tadeusza Blutha, pochodzącego z Jasła. Opowiadając o pełnych tragizmu losach okupacyjnych, nie wspomniał o zdobyciu dokumentu, który zapewnił mu nową tożsamość i pozwolił dotrzeć do ucieczki Niemców. Nie dowiemy się już, kim były osoby, które zdecydowały się przyjąć mu z bezinteresowną pomocą i czy początek znajomości z nimi był datowany na okres przedwojenny czy też na czas okupacji. Fakt o dużym znaczeniu został przesłonięty opisem ważniejszych wydarzeń mających decydujący wpływ na losy tego człowieka, który przez kilka lat codziennie musiał walczyć o ocalenie własnego życia.

Przedstawiony przypadek nie jest wyjątkowy. Chociaż wątek przyjęcia nowej tożsamości na podstawie fałszywych dokumentów pojawia się w wielu relacjach, pamiętnikach i wspomnieniach dotyczących historii ziem polskich pod okupacją, problematyka zdobywania lewych dokumentów nie doczekała się wyczerpujących studiów. U źródeł tego zjawiska leży wiele przyczyn. Do najważniejszych należy z pewnością liczeb-

¹ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (dalej: AŻIH), Relacje ocalonych z Zagłady (dalej: Rel.), 301/624, Relacja Tadeusza Blutha, b.d. [1945 r.], k. 1.

ność i wewnętrzne zróżnicowanie środowiska – jeżeli w ogóle można użyć takiego określenia – osób używających fikcyjnych imion i nazwisk. Byli wśród nich zarówno Żydzi starający się ocalić swoje życie, jak i polscy działacze polityczni i społeczni prześladowani z przyczyn politycznych czy też wreszcie „spaleni” żołnierze konspiracji, zmuszeni do ucieczki ze stron rodzinnych. Wiele z tych osób zmieniało kilkakrotnie personalia, zazwyczaj nie wiedząc, komu zawdzięczają kolejną szansę na ukrycie się przed Niemcami. Zdobycie nowej tożsamości było często oceniane z perspektywy lat jako wydarzenie istotne, lecz z pewnością mniej ważne od sytuacji, które wryły się silniej w ludzką pamięć, takich jak zmiana miejsca zamieszkania, ucieczki przed Niemcami i ich współpracownikami czy udział w pracy konspiracyjnej.

Osoba zainteresowana szeroko rozumianym funkcjonowaniem na lewych papierach odnajdzie na półkach bibliotecznych zaledwie kilka pozycji dotyczących wyrabiania fałszywych dokumentów i przekazywania ich prześladowanym. Na pierwszy plan wysuwają się tu bezsprzecznie badania Stanisławy Lewandowskiej, która poświęciła książkę oraz dwa obszernie artykuły legalizowaniu nowych tożsamości przez organizacje konspiracyjne². Drukiem ogłoszono też wspomnienia kilku osób zaangażowanych w podziemną działalność legalizacyjną i posługujących się fałszywymi personaliami³. W wypadku badań nad losami Żydów dysponujemy nielicznymi, w większości lakonicznymi, wspomnieniami konspiratorów polskich uczestniczących w akcji wyrabiania dokumentów dla uciekinierów z gett⁴. Znacznie więcej jest natomiast wspomnień osób narodowości żydowskiej

² S. Lewandowska, *Kryptonim „Legalizacja” 1939–1945*, Warszawa 1984; *eadem*, *Zakonspirowanie i legalizacja. Służby miejskie okupowanej Warszawy w akcji pomocy ludziom ściganym przez gestapo*, „Dzieje Najnowsze” 1981, t. 13, nr 1–2, s. 145–170; *eadem*, *Z fałszywym Ausweisem... O komórce legalizacyjnej Kierownictwa Dywersji na terenie Obszaru Warszawskiego Armii Krajowej 1939–1944*, „Rocznik Mazowiecki” 2004, t. 16, s. 75–90.

³ Między innymi: S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939–1946*, t. 1–2, Warszawa 1981; K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1994; M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1978.

⁴ E. Chądzyński, *Pomoc Żydom udzielana przez konspiracyjne biuro fałszywych dokumentów w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1970, nr 75; T. Czarnomski, *Pomoc ludności żydowskiej udzielana przez pracowników Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu m.st. Warszawy w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1970, nr 75; F. Arczyński, *Referat Legalizacyjny Rady Pomocy Żydom [w:] Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 91–92; W. Zagórski, *„Aryjskie papiery” dla ukrywających się Żydów [w:] Ten jest z ojczyzny mojej...*, s. 158–160.

korzystających z lewych papierów⁵. Bardzo interesujące próby ukazania mechanizmów związanych ze zdobywaniem nowych tożsamości przez osoby ukrywające się w Warszawie podjęli Joanna Nalewajko-Kulikov⁶ i Gunnar S. Paulsson⁷. Nie można nie wspomnieć również o książce Małgorzaty Melchior, która na podstawie rozmów z ocalonymi z Zagłady oraz ich relacji bardzo wnikliwie przeanalizowała liczne aspekty budowania fałszywych tożsamości i funkcjonowania pod nowym nazwiskiem⁸.

Te publikacje są jednak nieliczne. Większość z nich dotyczy osób związanych z podziemiem – żołnierzy konspiracji wojskowej oraz uciekinierów z gett wspieranych przez Radę Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj („Żegotę”). Celem niniejszego artykułu jest zatem przypomnienie niektórych zagadnień związanych z pomocą w legalizowaniu fałszywych tożsamości udzielaną Żydom przez Polaków niezwiązanych z konspiracją wojskową i cywilną, także na prowincjonalnych obszarach Generalnego Gubernatorstwa. Podstawą źródłową tekstu są przede wszystkim relacje powojenne zarówno tych, którzy w czasie okupacji uzyskali pomoc, jak i tych, którzy tej pomocy udzielali.

Zanim omówię problematykę zawartą w tytule niniejszego opracowania, przedstawię regulacje prawne dotyczące dokumentów tożsamości, które obowiązywały w Polsce międzywojennej, a od jesieni 1939 r. także na centralnych ziemiach polskich okupowanych przez Niemców. Może się to wydać zadziwiające, ale w odrodzonej Rzeczypospolitej nie stworzono systemu, w którym każdy pełnoletni obywatel dysponowałby dokumentem potwierdzającym jego personalia. W latach dwudziestych XX w. rozpoczęto wydawanie dowodów osobistych będących

⁵ Na przykład: A. Błady-Szwajger, *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa 1994; M.M. Chęciński, *Jedenaste przykazanie: Nie zapomnij*, Toruń 2004; J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013; J. Kot, *Ruleta kasztanów. Wierna opowieść o młodości wzrosłej w burzliwą dojrzałość podczas światowego kataklizmu*, Toruń 2003; W. Meed, *On Both Sides of the Wall. Memoirs from the Warsaw Ghetto*, New York 1979; S. Rotem, *Wspomnienia powstańca z warszawskiego getta*, Warszawa 2012.

⁶ J. Nalewajko-Kulikov, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004.

⁷ G.S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2009. Warto dodać, że ustalenia tego autora spotkały się z ostrą krytyką (zob. H. Dreifuss, *Utajone miasta, kilka uwag o metodologii Gunnara S. Paulssona*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, t. 10, cz. 2, s. 823–852).

⁸ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni na „aryjskich papierach”. Analiza doświadczenia biograficznego*, Warszawa 2004.

w rzeczywistości paszportami osób wyjeżdżających za granicę, na ich podstawie mogły się one meldować w hotelach i pensjonatach. Wyrobienie takiego dokumentu było bardzo kosztowne (w 1930 r. opłata wynosiła ponad 100 zł), mogły go więc nabyć tylko osoby zamożne, podróżujące po świecie w celach turystycznych bądź też w sprawach służbowych. Później pojawiła się praktyka wpisywania do tego dokumentu także informacji o zameldowaniu czasowym na terenie kraju. Dopiero Rozporządzenie Prezydenta RP wydane w marcu 1928 r., wprowadziło możliwość uzyskania dowodu osobistego zgodnego z obowiązującą współcześnie terminologią. Dowód był wystawiany przez urząd gminy po złożeniu pisemnego wniosku, symboliczna opłata wynosiła jedynie 60 gr, do niej należało jeszcze doliczyć koszt wykonania fotografii, pokrywany we własnym zakresie. Należy jednak zaznaczyć, że wyrobienie dokumentu nie było obowiązkowe, lecz dobrowolne⁹.

Oprócz paszportu lub dowodu osobistego obywatel Polski przedwojennej mógł okazać przedstawicielowi władz inne dokumenty potwierdzające tożsamość: odpis metryki urodzenia, akt ślubu, zaświadczenie władz gminy o stałym zameldowaniu na jej terenie, książeczkę wojskową, legitymację urzędniczą, legitymację związkową. Nie było jednak wymogu ich posiadania lub noszenia przy sobie. Realia epoki były takie, że dokument nie był potrzebny ani w kontaktach z bankami i kasami kredytowymi (preferowano tutaj system weksli na okaziciela), ani podczas zawierania umów notarialnych (do kancelarii wystarczyło przyprowadzić świadka posiadającego jakikolwiek dokument tożsamości, który potwierdzał przed notariuszem tożsamość petenta). W praktyce setki tysięcy obywateli RP najróżniejszych narodowości i wyznań, zwłaszcza mieszkańcy wsi i małych miasteczek, funkcjonowały z powodzeniem w życiu społecznym i gospodarczym bez jakiegokolwiek dokumentu potwierdzającego personalia.

Sytuacja zmieniła się radykalnie na początku okupacji. Nasilające się akcje represyjne, zwłaszcza legitymowanie oraz rewizje na ulicach i w mieszkaniach sprawiły, że brak dokumentu tożsamości mógł mieć daleko idące, negatywne konsekwencje. Niemcy uznawali przedwojenne paszporty i dowody osobiste, a kto ich nie miał, nosił metrykę urodzenia. Od listopada 1939 r. zaczęto wprowadzać w GG obowiązek stałego noszenia przez Polaków zaświadczenia urzędowego, nazywanego potocznie

⁹ A. Baczyńska, *Historia dowodu osobistego w Polsce*, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/historia-dowodu-osobistego-w-polsce/sd95s>, dostęp 10 VIII 2018 r.

„palcówką”, w celu okazania go funkcjonariuszom policji. Dokument zawierał podstawowe dane personalne oraz takie informacje jak: narodowość, wykształcenie, zawód, stopień wojskowy, miejsce pracy. Nie miał fotografii, był uwierzytelniony odciśnięciem kciuka (stąd jego potoczna nazwa) i podpisem właściciela¹⁰.

Dla tematyki niniejszego opracowania istotne znaczenie miały także wydarzenia rozgrywające się na Kresach Wschodnich RP, zajętych przez Armię Czerwoną. Po oficjalnym włączeniu tego obszaru w granice Związku Sowieckiego przeprowadzono tam spis ludności, będący podstawą rozpoczęcia akcji paszportyzacyjnej, podczas której obywatele polscy otrzymali sowieckie dowody osobiste¹¹. Wielu z nich, reprezentujących najróżniejsze narodowości i wyznania, stało się celem działań eksterminacyjnych. Mordowano ich na miejscu, bardzo dużą liczbę osób deportowano do łagrów i miejsc zesłania. Wkrótce po agresji niemieckiej na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r., część Kresów została wcielona do GG, a ich mieszkańcy zostali objęci równie zbrodniczą polityką okupanta niemieckiego.

Prawdziwy przełom w zaostrzeniu kontroli niemieckiej nad mieszkańcami GG – nie tylko Polakami, lecz także przedstawicielami innych narodowości – przyniósł rok 1941. W związku z wprowadzeniem obowiązku pracy każdego Polaka w wieku 18–60 lat dokumentem pozwalającym na uniknięcie kłopotów w kontaktach z policją stał się Personalausweis (w skrócie: Ausweis, potocznie: ausweis) – zaświadczenie od pracodawcy potwierdzające zatrudnienie danej osoby. Wkrótce uzupełniła je karta pracy (Arbeitskarte) – specjalny formularz, którego jeden egzemplarz przechowywał pracodawca, a drugi urząd pracy (Arbeitsamt). Najważniejsze okazało się jednak wydanie w czerwcu 1941 r. przepisów wykonawczych dla będącego od dawna martwą literą rozporządzenia Hansa Franka nakazującego, by każdy niebędący Niemcem mieszkaniec GG, który ukończył 15 rok życia, posiadał kartę rozpoznawczą (Kennkarte, potocznie: kenkarta). Aby ją otrzymać, należało złożyć we właściwym dla miejsca swojego zamieszkania zarządzie miejskim lub gminnym: wniosek na formularzu wraz z dwiema fotografiami, metrykę urodzenia (w wypadku chrześcijan:

¹⁰ *Wybrane dokumenty represji i życia codziennego. Cechy formalne i tło historyczne. Opracowanie na podstawie zasobu Archiwum Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, Warszawa 2009, <http://www.fnnp.pl/edukacja/Dokumenty.pdf>, dostęp 10 VIII 2018 r.*

¹¹ Por. np. S. Gacki, „Paszportyzacja”. *Przebieg paszportyzacji obywateli polskich i likwidacji sieci opiekuńczej Ambasady RP w Moskwie*, „Karta. Niezależny Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 10, s. 117–131.

metrykę chrztu), zaświadczenie o zameldowaniu na pobyt stały oraz ewentualnie przedwojenny dowód osobisty. Kenkarta zawierała podstawowe dane personalne, fotografię, odciski palców wskazujących, informację o wyznaniu i zawodzie, a także potwierdzony urzędowo adres zameldowania¹².

Chociaż Niemcy zamierzali zakończyć akcję wydawania kenkart w 1942 r., zamiar ten nie został zrealizowany i przedłużono ją do kwietnia 1943 r. Daty te mają kluczowe znaczenie dla tematyki niniejszego opracowania. Akcja wydawania dokumentów zbiegła się bowiem z makabrycznym procesem likwidacji gett w GG, a jej zakończenie – z wybuchem powstania w getcie warszawskim. Nie tylko w Warszawie, lecz także w innych miastach każdy uciekinier z dzielnicy zamkniętej, szukający szans na przeżycie, musiał myśleć o zdobyciu kenkarty i tym samym przybraniu fałszywej tożsamości. Nierzadko był to długi i skomplikowany proces. Warto przypomnieć, że realne szanse na ukrycie się przed Niemcami i Polakami zajmującymi się szmalcownictwem oraz sympatyzującymi z niemiecką polityką antyżydowską miały nieliczne osoby. Sprawą najważniejszą był „dobry wygląd”, czyli brak cech fizjonomicznych kojarzonych potocznie – także pod wpływem skrajnie agresywnej propagandy lansowanej przez nazistów – z narodowością żydowską, takich jak ciemny kolor oczu, wydatny nos czy kruczoczarne włosy. Niemalże wszyscy mężczyźni i chłopcy wyznający judaizm byli obrzezani, co jednoznacznie wskazywało na ich pochodzenie¹³. Oprócz „dobrego wyglądu” niezwykle istotna była perfekcyjna znajomość języka polskiego (bez wtrącania określeń i zwrotów gwarowych pochodzących z jidysz), obyczajowości polskiej czy wreszcie praktyk katolickich. „Aktorstwo” takie mogło być w każdej chwili zdemaskowane i to z najróżniejszych powodów, zarówno ze względu na absencję w mszach św. i innych praktykach religijnych, jak i przesadne akcentowanie swej religijności. W licznych powojennych relacjach Polaków wspomina się nie tyle o podejrzeniach, ile wręcz o pewności co do tego, że niektórzy ich sąsiedzi, współpracownicy czy też dalsi znajomi w rzeczywistości byli ukrywającymi się Żydami, udającymi osoby narodowości polskiej. Polacy albo

¹² *Wybrane dokumenty...*, <http://www.fnpn.pl/edukacja/Dokumenty.pdf>, dostęp 10 VIII 2018 r.

¹³ W problematykę niniejszego opracowania wpisuje się też pomoc lekarzy, zwłaszcza warszawskich, świadczona ukrywającym się Żydom – przeprowadzali m.in. operacje rekonstrukcji napletka, korekty kształtu nosa (por. M. Ciesielska, *Zabiegi likwidujące skutki obrzezania wykonywane w Warszawie w czasie drugiej wojny światowej. Wstępna próba opisu zjawiska*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2017, t. 13, s. 437–446).

nie robili z tej wiedzy użytku, albo – o czym będzie mowa w dalszej części niniejszego opracowania – starali się nieść pomoc prześladowanym. Inni wreszcie zdecydowali się na szantaż lub nawet denuncjację¹⁴.

Z zachowanych źródeł, zwłaszcza relacji i wspomnień dotyczących okresu okupacji, wynika jednoznacznie, że najważniejszym dokumentem osoby zmuszonej do przyjęcia nowej tożsamości była metryka chrztu. Na jej podstawie można było uzyskać inne dokumenty uwiarygodniające nowe personalia. Także dziecko żydowskie (z racji wieku nieobjęte obowiązkiem pracy oraz obowiązkiem posiadania kenkarty) starające się przeżyć na wsi w GG bez informowania innych o swoim pochodzeniu musiało mieć metrykę chrześcijańską, na jej podstawie bowiem dokonywano zameldowania.

Ze źródeł wyłaniają się cztery najważniejsze sposoby uzyskiwania chrześcijańskich, a przede wszystkim katolickich odpisów metrykalnych. Najpowszechniejsze było otrzymanie metryki od znajomych Polaków. Wiele osób przechowywało w domach dokumenty członków swoich rodzin, zarówno żyjących, jak i zmarłych. Nie było też problemem dla katolika udanie się do parafii i uzyskanie tam za drobną opłatą, co łaska, wypisu z dokumentu metrykalnego siostry, brata, żony lub dziecka. Informacje o bezpłatnym otrzymaniu dokumentu od Polaków dającego szansę na ocalenie życia, pojawiają się w wielu relacjach powojennych. Oto kilka z nich.

Nastoletnia Sala Zylberbaum dostała od Polki metrykę „jakiś zdej się umarłej dziewczynki”¹⁵, a ścigana przez Niemców Janina Kroch trafiła ze Lwowa do Brodów, gdzie Alina Holdenmajer podarowała jej metrykę swej zmarłej siostrzenicy¹⁶. Helena Ostrowska znalazła czasowe schronienie u polskiej rodziny, która nie mogła jej jednak przechować. W krytycznej sytuacji pomoc zaoferował sąsiad, który przekazał kobiecie metrykę swojej żony¹⁷. Stefan Bulaszewski podarował koleżance szkolnej, uciekinierce z getta warszawskiego Marii Justman, metrykę jego zmarłej siostry¹⁸, a Szoszana Rakowska z podkrakowskiej Ruszczy otrzymała od sąsiada

¹⁴ Zob. np. G.S. Paulsson, *Utajone miasto...*, s. 60 i n.; M. Melchior, *Zagłada...*, s. 180 i n.

¹⁵ AŻIH, Rel., 301/1297, Relacja Sali Zylberbaum, 15 I 1945 r., k. 1.

¹⁶ AŻIH, Rel., 301/362, Relacja Janiny Kroch, b.d. [1945 r.], k. 4.

¹⁷ AŻIH, Rel., 301/2466, Relacja Heleny Ostrowskiej, 22 I 1947 r., k. 2.

¹⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (dalej: GK), 392/1688, Protokół przesłuchania świadka Stefana Bulaszewskiego, 23 I 1971 r., k. 5; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Marii Bulaszewskiej, 23 I 1971 r., k. 10.

Jana Rzepeckiego metrykę jego siostry Stanisławy, która jeszcze w okresie międzywojennym osiedliła się na Kresach Wschodnich¹⁹. Z kolei Edmund Szewczyk i Antoni Szymański, pragnący pomóc swemu dawnemu zwierzchnikowi Julianowi Lewensteinowi, w jednej z lubelskich parafii zdobyli metrykę Aleksandra Kosidły, który wiele lat wcześniej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych²⁰. Józef Mützenmacher otrzymał dzięki znajomemu Polakowi metrykę Jana Kota – lwowianina, który we wrześniu 1939 r. zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego i zaginął bez wieści podczas działań militarnych; ukrywającego się poinformowano, że zarówno rodzice zaginionego mężczyzny, jak i ksiądz, który wystawił metrykę, wiedzą o mistyfikacji i w razie potrzeby zaświadczą, że Jan Kot się odnalazł i pracuje u Niemców²¹.

Niektórzy Polacy zaangażowali się też na szerszą skalę w zdobywanie metryk. Niekiedy czynili to z powodów altruistycznych, często jednak uzyskanie metryki stanowiło element dłuższego procesu zdobycia nowych dokumentów, za co pobierano wynagrodzenie (na ten temat w dalszej części). Taka działalność była możliwa przede wszystkim w dużych miastach, gdyż wydawaniem odpisów metrykalnych z ksiąg parafialnych zajmowali się tam nie tylko księża, lecz także sekretarze, a w niektórych wypadkach również członkowie rodzin sekretarzy.

Warszawianin Stanisław Szymański wspominał, że dysponując ogólnymi informacjami o osobie, której należało wyrobić dokumenty (płeć, wiek itp.), kontaktował się z Feliksą Piotrowską, żoną organisty i zarazem sekretarza kościoła pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na Starym Mieście. Wyszukiwała ona w aktach dane zmarłych osób, które pasowały do „zapotrzebowania”, a następnie odnajdywała ich metryki urodzenia, z których sporządzano odpisy. Za tę działalność nie żądała opłat²². Bronisław Nietyksza, pracujący w stołecznym zarządzie, wspominał: „Miałem zorganizowane [umówione – S.P.] dwie parafie rzymskokatolickie – jedna na pl. Trzech Krzyży (św. Aleksandra), druga zaś na pl. Narutowicza (św. Jakuba). Miałem umowę z proboszczami i sekretarzami tych parafii, żeby nie wystawiali aktów zgonu osobom zmarłym w wieku 18–60 lat, pozostawiając

¹⁹ AIPN, GK, 392/897, Kopia oświadczenia Szoszany Goldberg, 28 XI 1988 r., k. 16.

²⁰ AIPN, GK, 392/372, Relacja Edmunda Szewczyka i Antoniego Szymańskiego, 6 IV 1984 r., k. 2–2v.

²¹ J. Kot, *Ruleta...*, s. 132.

²² AŻIH, Rel., 301/2975, Relacja Stanisława Szymańskiego, 20 XI 1947 r., k. 1–2.

ich w aktach osób żyjących w danej parafii. W wypadku potrzeby wystawienia kenkarty osobie pochodzenia żydowskiego jako aryjczykowi wówczas dobierało się odpowiednie zaświadczenie urodzenia osoby już zmarłej, ale nieusuniętej z ksiąg osób żyjących, W ten sposób osoby te uzyskiwały autentyczne i formalnie prawdziwe dokumenty²³.

Powyższe przykłady mają jeden wspólny element – przejmowanie tożsamości osób zmarłych lub – co było rzadszym zjawiskiem – przebywających daleko od miejsc urodzenia bądź zamieszkania. Takie postępowanie było zrozumiałe. Funkcjonowanie w jednym mieście czy też na obszarze jednej gminy lub nawet powiatu dwóch osób o identycznych personaliach (Polaka i jego żydowskiego „sobowtóra”) stanowiło ogromne niebezpieczeństwo wykrycia tej mistyfikacji przez Niemców. Maximilian Tauchner, uciekinier ze Lwowa, wspominał po latach: „Przekonanie, że lepiej było mieć »prawdziwe« (tzn. istniejących realnie osób, a nie zupełnie sfalszowane) dokumenty, było w tych czasach jedną z iluzji, których czepiali się szukający za różnymi możliwościami »zalegalizowania« swego pobytu wśród polskich współziomków – szczuci i pędzeni Żydzi polscy²⁴. Chociaż przepływ danych między urzędami administracji okupacyjnej nie był idealny, prawdopodobieństwo ujawnienia prawdziwych personaliów uciekiniera z getta, zwłaszcza jeżeli przejął on tożsamość osoby już zarejestrowanej np. w urzędzie pracy, było bardzo duże. Świadczą o tym dobitnie chociażby losy Andrzeja Hałysa z Monasterza, który przekazał metryki swych dwóch siostr i dwóch braci przebywających na robotach przymusowych w Rzeszy czworgu członkom żydowskiej rodziny Fryderów. Ich błędem było pozostanie w okolicach Monasterza i zdobycie na podstawie metryk legalnego zatrudnienia w gospodarstwach rolnych. Gdy zgłoszono nowych pracowników do Arbeitsamtu, mistyfikacja została ujawniona. Andrzeja Hałysa aresztowano, spędził długi czas w więzieniach i obozach; udało mu się jednak doczekać wyzwolenia²⁵.

Znacznie więcej szczęścia miała krakowianka Alina Zajączkowska, która ofiarowała swoją metrykę koleżance szkolnej Blance Rubin, co prawdopodobnie

²³ AIPN, GK, 392/1500, Protokół przesłuchania świadka Bronisława Nietykszy, 28 VII 1986 r., k. 4–5.

²⁴ AIPN, GK, 392/315, Relacja Maximiliana Tauchnera, b.d. [wrzesień 1995 r.], k. 33.

²⁵ AIPN, GK, 392/1847, Protokół przesłuchania świadka Andrzeja Hałysa, 29 V 1968 r., k. 2.

więzało się z obietnicą, że Blanka opuści Kraków²⁶. Niezwykle brzmia też wspomnienia nastoletniego Jakuba Michlewicza, który po ucieczce z getta warszawskiego ukrywał się w okolicach Piaseczna, udając Polaka. Opowiadał on: „Po jakimś czasie powiedział mi gospodarz, żebym pojechał po metrykę. Dwa razy jechałem do Warszawy do znajomych Polaków, [ale] nie chcieli mi metryki dać. Za trzecim razem gospodarz powiedział: »Musisz przywieźć metrykę, a będę cię trzymał, chociażbyś był Żydem, ale jak nie będziesz miał metryki, to w ogóle do mnie nie wracaj«. Ze zmartwienia nie mogłem spać, a gdy zasnąłem, przyśniła mi się Mamusia i kazała mi iść do jednego chłopca, z którym myśmy dawniej razem mieszkali, a on mi da metrykę. Pojechałem i ten chłopak wykupił metrykę i mi dał. [...] Z metryką wróciłem do gospodarza. Był jeszcze kłopot, bo wołali mnie Jasiu, a w metryce był zapisany Ryszard. Ale ja powiedziałem, że to matka mnie tak nazywała²⁷. Nazwisko nastoletniego Ryszarda, który zdecydował się pomóc żydowskiemu koledze, pozostanie zapewne nieznanne.

Znacznie rzadziej prześladowani zwracali się z prośbą o wydanie metryki do proboszcza lub wikariusza parafii katolickiej²⁸. Najlepiej zapamiętanym duchownym wspierającym w ten sposób Żydów był ks. Marceli Godlewski, proboszcz parafii pw. Wszystkich Świętych w Warszawie²⁹. We wspomnieniach zanotowano, że w pewnym momencie jego działalność stała się w stolicy publiczną tajemnicą, w związku z czym przez wielu Polaków każda osoba posługująca się metryką z podpisem ks. Godlewskiego była automatycznie podejrzewana o pochodzenie żydowskie³⁰. Pomocy zbiegom z getta udzielali także inni duchowni pracujący w prowincjonalnych parafiach, np. ks. Stefan Podsiedlik z Miechowa³¹ czy ks. Lud-

²⁶ AIPN, GK, 392/352, Protokół przesłuchania świadka Aliny Zajączkowskiej, 18 II 1985 r., k. 4.

²⁷ AŻIH, Rel., 301/1800, Relacja Jakuba Michlewicza, b.d. [około 1946 r.], k. 3–4. Na temat snów Żydów doświadczających okupacyjnych traum zob. B. Engelking, *Sny jako źródło do badań nad Zagładą*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, t. 9, s. 19–47.

²⁸ Problematyka ta wpisuje się w dyskusję nad stanowiskiem Kościoła katolickiego wobec Holokaustu (zob. np. J. Wąsowicz, *Kościół ratujący Żydów*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 3, s. 95–103; D. Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2009, t. 5, s. 19–70).

²⁹ Zob. K. Madaj, M. Żuławnik, *Proboszcz getta*, Warszawa 2010, *passim*.

³⁰ AIPN, GK, 392/1327, Protokół przesłuchania świadka Marii Drejer, 23 VII 1970 r., s. 6–7.

³¹ S. Podsiedlik, *Relacja [w:] Ten jest z ojczyzny mojej...*, s. 596.

wik Barski z Ciepiewowa³². Zdarzało się, że księża tolerowali kradzieże blankietów metrykalnych. Jeden z uczestników takiej akcji wspominał: „Poszedłem do parafii w Podgórzu do księdza proboszcza Józefa Niemczyńskiego. Znał mnie od małego; kręciłem się po parafii, kościelny się odwracał i ja wtedy kradłem blankiety metrykalne, podbijałem pieczętki, faksymilkę księdza proboszcza. [...] Drugi ksiądz, Stanisław Mazak, wypisywał te metryki po łacinie”³³.

Niekiedy uzyskanie od księdza katolickiego metryki wiązało się z koniecznością przyjęcia sakramentu chrztu świętego. Rzadziej dotyczyło to osób dorosłych³⁴, znacznie częściej dzieci żydowskich ukrywanych w polskich domach. Zjawisko to ma złożone przyczyny, wciąż wymagające wnikliwego przebadania. Podstawową motywacją było oczywiście zdobycie metryki, zazwyczaj z wymyślonym polskim nazwiskiem, pozwalającej na zameldowanie dziecka, a w konsekwencji na jego w miarę normalne funkcjonowanie. Sąsiadów informowano – zwłaszcza gdy nowy domownik nie był niemowlęciem, lecz kilkuletnim dzieckiem – że jest to przygarnięta sierota, potomek dalekich krewnych, którzy zginęli lub zostali aresztowani; mówiono nawet, że dziecko pochodzi z nieślubnego związku współmałżonka. Czasami Polacy decydowali się na chrzest na prośbę rodziców dziecka, równie często czynili to bez ich wiedzy³⁵. Rodzice chrzestni wpisani do akt świadczili o pochodzeniu dziecka i w razie odkrycia prawdziwej tożsamości musieli się liczyć z represjami ze strony Niemców³⁶.

Oczywiście nieprawdziwe jest twierdzenie, że zdobycie metryki chrztu przez Żyda nie wiązało się nigdy z koniecznością zapłaty. Zachowane źródła wskazują, że przynajmniej w niektórych miastach popyt na ten dokument spowodował powstanie grup polskich sprzedawców żądających mniej lub bardziej wysokich sum. Wprawdzie nie były one tak znaczne, jak w wypadku fałszywych kenkart,

³² Ksiądz Ludwik Barski zmarł w czasie okupacji. Mieszkańcy Ciepiewowa wspominali, że po zakończeniu wojny przyjeżdżali tam Żydzi ocaleni z Zagłady i opowiadali, że otrzymali od niego fałszywe metryki.

³³ B. Engelking, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa 1994, s. 48.

³⁴ Na przykład: AŻIH, Rel., 301/444, Relacja Janiny Kality, b.d. [1945 r.], k. 1; S. Podsiedlik, *Relacja...*, s. 596.

³⁵ AIPN, GK, 392/1489, Relacja Heleny Dutkiewicz, 7 VIII 1979 r., k. 1–2; AIPN, GK, 392/1380, Relacja Walerii Dorosz, 20 III 1979 r., k. 2–3.

³⁶ Na przykład: AIPN, GK, 392/225, Protokół przesłuchania świadka Jadwigi Cebery, 19 XI 1985 r., k. 10–11.

ale nierzadko stanowiły poważny wydatek. Syda Konis wspominała, że na strychu siedziby urzędu powiatowego w Sandomierzu leżały „stosy metryk” (zapewne były załącznikami do wniosków o wydanie dowodów osobistych, składanych w okresie międzywojennym), w związku z czym mogła kupić jedną z nich za jedyne 150 zł³⁷. Z kolei przebywająca w Krakowie Paulina Hirsch zdobyła dzięki „zaprzyjaźnionej Polce” metrykę, płacąc za nią dziesięciokrotnie więcej, bo aż 1,5 tys. zł³⁸. Nie wiadomo jednak, czy kwotę tę należy uznać za typową czy wyjątkową dla lokalnego rynku.

Wejście w posiadanie metryki chrześcijańskiej było pierwszym krokiem do zdobycia fałszywej kenkarty – fałszywej, ponieważ zawierającej nieprawdziwe dane, i równocześnie prawdziwej, gdyż wydanej przez urząd znajdujący się pod kontrolą Niemców. Niektórzy obawiali się, że mimo przejęcia tożsamości osób zmarłych lub przebywających z dala od miejsc urodzenia ich pochodzenie zostanie ujawnione. Jeżeli zatem istniała taka możliwość, zdecydowano się na kolejny krok – zawarcie związku małżeńskiego w Kościele katolickim na podstawie fałszywych metryk. Po ceremonii otrzymywano w pełni „prawdziwą” metrykę ślubu, którą można było okazywać w urzędach okupacyjnych. Taką możliwość miały oczywiście osoby silnie spolonizowane i znające obyczajowość katolicką. Chociaż zgodnie z przepisami kościelnymi ślub powinien zostać poprzedzony zapowiedziami w parafiach panny młodej i pana młodego, w okresie okupacji nie przestrzegano tego ściśle. Narzeczeni mogli przedstawić się księdzu jako wysiedleńcy z ziem polskich włączonych do Rzeszy lub uciekinierzy z obszaru okupacji sowieckiej, motywując pośpiech w zawarciu ślubu np. koniecznością rychłego rozstania wymuszonego wojną. Kluczową rolę odgrywał w takim wypadku znany księdzu polski świadek, który zaświadczał o prawdziwości tej opowieści. Wspomniany w niniejszym szkicu Maximilian Tauchner i jego narzeczona przyjechali do Warszawy ze Lwowa, zaopatrzeni w fałszywe metryki na polskie nazwiska. Gdy na ich podstawie postanowili zawrzeć związek małżeński, pojawiła się konieczność znalezienia wiarygodnego świadka. „I tu w realizacji tego planu – wspominał po latach Tauchner – pomógł nam po raz pierwszy Jurek Zwierzchowski – młody, odważny i szlachetny, o dużej kulturze serca człowiek, którego poznaliśmy przez wspólną znajomą. Na nasze

³⁷ AŻIH, Rel., 301/426, Natan Gros, „Papierowe Polki” w Niemczech. Z opowiadań Sydy Konis, Kraków, b.d. [1945 r.], k. 1.

³⁸ AŻIH, Rel., 301/453, Relacja Pauliny Hirsch, b.d. [1945 r.], k. 12.

dość nieśmiałe pytanie, czy mógłby być naszym świadkiem przy ceremonii ślubu kościelnego, zgodził się bez wahania i w ten sposób asystował – jako »prawdziwy« świadek – przy ślubie naszym w kościele św. Teresy [...]. Oczywiście, że zrobił to, jak i później w innych przypadkach, zupełnie bezinteresownie! A nie było to zupełnie naturalne i zrozumiałe w ówczesnej Warszawie!”³⁹

Chociaż przypadki zawierania ślubów przez Żydów posługujących się fikcyjnymi tożsamościami nie były częste, jednak zdarzały się, przede wszystkim w Warszawie i okolicach. Na taki krok zdecydowali się np. pochodzący z Poznania Wilhelm Förber (używał fałszywych dokumentów na nazwisko Stefan Górski) i jego narzeczona⁴⁰. Wielkim heroizmem wykazała się warszawianka Antonina Kalko, która zdobyła dla Jakuba Pasiermana fałszywe dokumenty na nazwisko Stanisława Więckowskiego i na ich podstawie wzięła z nim ślub. Niestety, małżonkom nie było dane doczekać końca wojny – aresztowani przez Niemców (prawdopodobnie na podstawie donosu sąsiadów), zostali zamordowani wraz z półtorarocznym synem Mariuszem na terenie fortów koło miasteczka Włochy⁴¹.

Oprócz metryki chrztu i ewentualnie metryki ślubu obowiązkowym załącznikiem do wniosku o wydanie kenkarty było potwierdzenie zameldowania. We wsiach i w mniejszych miastach po znalezieniu odpowiedniej kwatery należało udostępnić metrykę chrztu właścicielowi domu. On zanosił ją do zarządu gminnego lub miejskiego, by dopełnić obowiązku meldunkowego. Urzędnik wprowadzał dane do ksiąg ludności stałej lub niestałej, a następnie wydawał stosowne potwierdzenie. W niektórych dużych miastach, przede wszystkim w Warszawie, ewidencję ludności prowadzono w formie obszernych kartotek umożliwiających sprawdzenie wcześniejszych adresów wnioskodawcy. W całym GG nagłe pojawienie się człowieka znikąd, dysponującego jedynie metryką chrześcijańską i szukającego mieszkania mogło budzić podejrzenia, że jest zbiegiem z getta. Nawet jeżeli obowiązek meldunkowy został dopełniony, złożenie zaświadczenia o zamieszkiwaniu na danym terenie od zaledwie kilku dni czy nawet tygodni wzbudzało często nieufność Niemców nadzorujących wydawanie kenkart. W tej

³⁹ AIPN, GK, 392/315, Relacja Maximiliana Tauchnera, b.d. [wrzesień 1995 r.], k. 33.

⁴⁰ AIPN, GK, 392/532, Protokół przesłuchania świadka Władysława Ciesielskiego, 14 II 1985 r., k. 10–11.

⁴¹ AIPN, GK, 392/128, Protokół przesłuchania świadka Zygmunta Bogusławskiego, 14 XI 1985 r., k. 9, 12.

sytuacji dokumentem uwiarygodniającym nową tożsamość było zaświadczenie o zameldowaniu wystawione z datą wsteczną, najlepiej sięgającą początków okupacji, a nawet okresu przedwojennego. Stanisław Szymański wspominał, że znani mu pracownicy warszawskiego biura meldunkowego, którzy zajmowali się wykonywaniem lewych wpisów, pobierali każdorazowo opłatę w wysokości 1,5 tys. zł, nie pytając, czy działają na rzecz ukrywającego się Żyda czy zagrożonego aresztowaniem żołnierza konspiracji⁴². Wspomniana Paulina Hirsch po zakupie metryki w Krakowie została zameldowana bezpłatnie i z datą wsteczną w jednym z domów, co było prawdopodobnie „bonusem” przy zawarciu transakcji⁴³.

Z relacji i wspomnień można wnioskować, że stosunkowo niewielkie problemy wiązały się ze zdobyciem fotografii legitymacyjnych do kenkart. Ponieważ dla osób ubogich ich wykonanie stanowiło dość pokaźny wydatek, a w prowincjonalnych miasteczkach nie zawsze pracował fotograf, urzędnicy tolerowali zazwyczaj fotografie starsze, pochodzące z okresu międzywojennego, nawet te, wykonane amatorskimi aparatami. Istniały jednak zakłady fotograficzne, w których robiono zdjęcia i wywoływano amatorskie klisze na potrzeby fałszywych dokumentów sporządzanych dla Żydów. Należała do nich np. warszawska pracownia Zygmunta Szporka przy ul. Świętojańskiej⁴⁴.

Finałem całego procesu było złożenie wniosku o wydanie kenkarty, a następnie, zazwyczaj po kilku tygodniach oczekiwania, jej odbiór. Był on ryzykowny, gdyż wnioskodawca musiał odebrać kenkartę osobiście i w obecności urzędnika odbić na jej dwóch egzemplarzach (jeden z nich zostawał w urzędzie) swoje odciski palców. Niektórych paraliżował strach, że mistyfikacja została ujawniona i w zarządzie miejskim lub gminnym będą oczekiwać Niemcy⁴⁵, ale i ten problem udawało się pokonać. Leon Bukowiński, który pomagał wyrabiać fałszywe dokumenty dla Żydów ukrywających się w Warszawie, wspominał, że na jego prośbę woźny wnosił z zarządu miejskiego gotowe kenkarty, a po otrzymaniu egzemplarza z odbitymi

⁴² AŻIH, Rel., 301/2975, Relacja Stanisława Szymańskiego, 20 XI 1947 r., k. 1–2.

⁴³ AŻIH, Rel., 301/453, Relacja Pauliny Hirsch, b.d. [1945 r.], k. 12.

⁴⁴ S. Sheybal, *Wspomnienia 1891–1970*, Kraków–Wrocław 1984, s. 194.

⁴⁵ Wnioski o wydanie kenkart przyjmowały zarządy miejskie i gminne i przesyłały je wraz z załącznikami starostwom powiatowym. Tam przygotowywano dokumenty, opieczetowywano je i podpisywano. Ze starostwa kenkarty trafiały do zarządów miejskich i gminnych, gdzie odbierali je wnioskodawcy, którzy odbijali na miejscu swoje odciski palców.

odciskami palców zwracał go do odpowiedniego biura⁴⁶. W mniejszych miejscowościach w miarę swobodny dostęp do dokumentów mieli wójtowie i sekretarze gminni, którzy nierzadko udzielali podobnej pomocy zbiegom, wystawiając im fałszywe kenkarty. Należeli do nich m.in. wójt gminy Kobyłka Edward Wyrzykowski, który ofiarował polskie dokumenty Sabinie Barenholc⁴⁷, a także sekretarz zarządu gminnego w Korczewie Jan Wronkowski, który zdobył fałszywą kenkartę dla Perli Morgensztern⁴⁸.

Niektórzy Polacy starający się o wydanie legalnej kenkarty nie byli w stanie przedstawić Niemcom metryk urodzenia. Dotyczyło to zwłaszcza osób urodzonych w centralnej Rosji lub też na Kresach Wschodnich. Nawet gdy po czerwcu 1941 r. Kresy zostały zajęte przez Wehrmacht, korespondencja z odległymi parafiami była bardzo utrudniona. Wiele z nich zresztą nie działało, a ich akta zostały zniszczone przez Armię Czerwoną w czasie okupacji. W takich wypadkach Niemcy musieli tolerować załączanie do wniosków o wydanie kenkart najróżniejszych dokumentów zastępczych, również tych wydanych przez administrację sowiecką. Było to częste zjawisko, gdyż akcją wydawania nowych dokumentów objęto także dystrykt Galicja, a po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej do tzw. starego GG przyjechało wielu Polaków z Kresów Wschodnich, nierzadko przebywających na tamtym obszarze od września 1939 r. Dla Żydów chcących się ukryć przed represjami niemieckimi pojawiała się szansa przejścia tożsamości Polaków, którzy po aresztowaniu przez Sowieców przepadli bez wieści w więzieniach lub zostali deportowani na zesłanie i do łagrów.

Halina Schütz, która w 1942 r. przyjechała wraz z rodzicami i babcią ze Lwowa do Krakowa, opowiadała po latach, że wszyscy członkowie jej rodziny mieli metryki, jakieś dodatkowe zaświadczenia, a ona także świadectwo szkolne na nazwisko Halina Klof⁴⁹. Jej krajan Wilhelm Ettinger wspominał: „Miałem we Lwowie znajomego Polaka, który za czasów sowieckich był kierownikiem oddziału elektrowni w Jaworowie. Zachował wdzięczność dla mnie za moje ustosunkowanie się do Polaków wtedy, gdy jako wizytator oddziałów odwiedzałem go w Jaworowie.

⁴⁶ AŻIH, Rel., 301/4424, Relacja Leona Bukowińskiego, 12 IX 1949 r., k. 3.

⁴⁷ AIPN, GK, 392/1065, Kopia oświadczenia Sabiny Suchockiej, 15 IX 1948 r., k. 20.

⁴⁸ AIPN, GK, 392/329, Protokół przesłuchania świadka Kazimierza Miłobędzkiego, 19 II 1985 r., k. 17–21.

⁴⁹ AŻIH, Rel., 301/329, Relacja Haliny Schütz, 20 VI 1945 r., k. 1.

On to zaproponował mi pomoc w uzyskaniu papierów. Po namyśle zdecydował się, że jeśli zaraz wyjadę, da mi swoje papiery. Metryki mi nie dał, tylko świadectwo od firmy »Siemens« z czasów przedwojennych i swój dyplom mistrzowski na elektrotechnika. Podał mi różne dane rodzinne i nazwiska, których zresztą nie zanotowałem i zaraz zapomniałem. Nie pamiętałem też prawie nigdy o tym, że jestem żonaty i mam dziecko. Nazywałem się Adam Hanisz⁵⁰. Zygmunt Tune zaś opowiadał: „Postanowiliśmy wyjechać ze Lwowa. Starszy brat, Norbert, który pracował w głównych warsztatach kolejowych jako mechanik parowozowy, dostał od swoich kolegów Polaków metrykę urodzenia i świadectwo szkolne jednego [z nich], i odpis metrykalny, i paszport rosyjski [dowód tożsamości – S.P.] drugiego. Młodszy brat [Akiba] dostał paszport na nazwisko Zbigniewa B..., również od kolegi Polaka. Wszystkie te dokumenty otrzymaliśmy od nich bezpłatnie”⁵¹.

Interesująco potoczyły się losy Janiny Kroch i jej bliskich. Uzyskali oni pomoc od byłego wiceprezydenta Lwowa Zdzisława Strońskiego. Nie była ona bezinteresowna, gdyż jak stwierdzała Janina: „Za wszystkie dokumenty płaciliśmy grubą forszą”. Otrzymali jednak oryginalne, wystawione przez lwowski zarząd miejski dokumenty osób deportowanych przez Sowieców w 1940 r. na Wschód, łącznie z pisemnymi oświadczeniami świadków potwierdzającymi wywózkę. Okazały się one bardzo wiarygodne. Janina Kroch, która mieszkała we Lwowie i udawała polską nastolatkę oczekującą na powrót rodziców ze Związku Sowieckiego, wspominała: „Latem 1942 r. przyszło dwóch kripowców. Zażądali mojej metryki, przeegzaminowali mnie z religii, zostawili w domu straż, poszli z metryką do parafii. Po dwóch godzinach wrócili, wszystko się zgadzało. Dwa razy złapali mnie na ulicy jako Żydówkę. Po sprawdzeniu dokumentów wypuścili mnie”⁵². Janinie Kroch udało się doczekać końca okupacji, a na dokumentach zdobytych z pomocą Zdzisława Strońskiego przetrwała jako aryjka także jej matka. Z kolei ojciec został rozpoznany przez żydowską służbę porządkową getta lwowskiego jako nienoszący opaski i przekazany Niemcom. Zakończył życie w nieznanymi okolicznościach⁵³.

⁵⁰ AŻIH, Rel., 301/339, Relacja Wilhelma Ettingera, 23 VI 1945 r., k. 1.

⁵¹ AŻIH, Rel., 301/2242, Relacja Zygmunta Tune, 12 III 1947 r., k. 5–6. Dodajmy, że Akiba Tune dostał sowieckie dokumenty kolegi, którego znał od dzieciństwa (AŻIH, Rel., 301/2240, Relacja Akiby Tune, 18 III 1947 r., k. 1).

⁵² AŻIH, Rel., 301/362, Relacja Janiny Kroch, b.d. [1945 r.], k. 3.

⁵³ *Ibidem*.

Dla wielu ukrywających się Żydów zdobycie dokumentów zgodnie z wyżej omówionymi procedurami było bardzo trudne, często wręcz niemożliwe. Nie mieli ani odpowiednich kontaktów wśród Polaków, ani większych środków finansowych. Zdarzało się też, że nie byli w stanie pokonać strachu i najróżniejszych traum wynikających z doświadczeń okupacyjnych⁵⁴. Starali się zdobyć jakąkolwiek, nierzadko całkowicie fałszywą kenkartę, dającą szansę na uniknięcie aresztowania podczas kontroli przeprowadzanej przez patrol żandarmerii czy rewizji w ich mieszkaniu. Rynek takich dokumentów był bardzo rozbudowany, a jakość ich wykonania bardzo zróżnicowana. Według pogłosek fałszywą kenkartę można było kupić na warszawskim bazarze już za 500 zł, „papiery” te fałszowano jednak w najbardziej prymitywny sposób. Nawet niskich rangą funkcjonariuszy niemieckich formacji policyjnych systematycznie szkolono w wynajdywaniu na dokumentach elementów wskazujących na ich fałszerstwo. Ukrywający się w Warszawie Adam Dębicki, który otrzymał od nieznanego mu Polaka lewą, niewypełnioną kompletnie kenkartę, po latach wspominał z życzliwością niejakiego Kalbarczyka, stróża jednego z domów. Zdobył on dla Dębickiego tusz, prawdopodobnie o specjalnej konsystencji lub kolorze, dzięki któremu mógł on wreszcie odbić w kenkarcie odciski swoich palców⁵⁵. Za dobrze sfalszowaną kenkartę trzeba było jednak zapłacić poważną sumę. Na Benedykta Müntza, jego żonę, córkę i zięcia, którzy uciekli ze Lwowa do Warszawy, czekały tam już aryjskie dokumenty. Miały one kosztować 5 tys. zł, ale fałszerze wymusili opłatę wynoszącą aż 18 tys. zł. Wydatek ten się opłacił – Müntz wspominał, że kilkakrotnie był legitymowany na warszawskich ulicach, przeżył też rewizję Gestapo, w czasie której kazano mu wymieniać głośno wszystkie dane z kenkarty oraz opisać lokalizację kościoła parafialnego, z którego

⁵⁴ Zdzisław Morawski, syn właściciela majątku Nowa Wieś koło Grójca, wspominał: „Pamiętam, że w późniejszym etapie wojny, chyba w 1943 roku, przyszły do nas dwie kulturalne i inteligentne kobiety, matka z córką, o dość wyraźnych semickich rysach. Umieściliśmy je w wolnym pokoju w pawilonie i nakazali, aby nie wychodziły z niego, aż do czasu, kiedy najpierw dostaną metryki, później zaś, w oparciu o nie – kenkarty. Obie panie były jednak w stanie całkowitego wyczerpania nerwowego. Trudno się temu dziwić, od długich trzech lat były – jak same mówiły – ściganą zwierzyną. [...] Gdyby przesiedziały cicho tydzień czy dwa, może udałoby się je przefarbować na blondynki i jakoś zalegalizować ich istnienie. Ale nie wytrzymały nerwowo. Drugiej czy trzeciej nocy wyszły z domu, nikogo nie informując, i ruszyły w stronę dość zapadłej i odległej od głównych dróg Mogielnicy”. W kilka godzin później do majątku zatelefonowali Niemcy, polecając pogrzebanie ciał dwóch kobiet, zastrzelonych przez patrol żandarmerii (Z. Morawski, *Gdzie ten dom, gdzie ten świat*, Warszawa 1997, s. 155–156).

⁵⁵ AIPN, GK, 392/299, Protokół przesłuchania świadka Adama Dembickiego, 29 I 1985 r., k. 24.

miał metrykę⁵⁶. Z kolei Leopold Bieder, ukrywający się w Krakowie, pożyczył 3 tys. zł na zakup fałszywej kenkarty⁵⁷. Choć nie wiemy, czy była to cała należność za zakup, podobną, kilkutyśieczną kwotę można zapewne uznać za typowy koszt zakupu dokumentu sfałszowanego w miarę profesjonalnie.

Niekiedy zdarzało się, że los stykał uciekinierów z gett z żołnierzami konspiracji mającymi dostęp do podziemnych struktur, które zajmowały się fałszowaniem dokumentów. Warszawianin Mieczysław Soporek, opiekujący się młodym żydowskim zegarmistrzem Jakubem Ekselmanem, wspominał lakonicznie: „Mój szef z konspiracji, Jerzy Kubiak, przyszedł do mojego sklepu, zauważył pracującego Żyda i zapytał go, czy ma papiery. Ten odpowiedział, że nie. Kubiak z własnej inicjatywy załatwił mu kenkartę na nazwisko Franciszek Kisio”⁵⁸. Identycznie postąpił szef komórki legalizacyjnej podokręgu Armii Krajowej „Rzeszów” Stanisław Dąbrowa-Kostka. Gdy w jednym z krakowskich mieszkań poznał ukrywanego tam Żyda Stanisława Agetsteina (brata wybitnego poety Mieczysława Jastruna), zdobył dla niego – jak podkreślano – „perfekcyjnie wykonane” dokumenty na nazwisko Jerzego Gierowskiego. Była to nie tylko kenkarta, lecz także m.in. metryka i świadectwa szkolne⁵⁹. Źródła mówią także o udzielaniu podobnej pomocy potrzebującym przez członków innych organizacji konspiracyjnych, takich jak Polska Niepodległa⁶⁰ czy Bataliony Chłopskie⁶¹.

Warto dodać, że przy tego rodzaju zakupach lub darach ukrywający się Żydzi nie mieli zazwyczaj żadnego wpływu na to, jakie będą ich nowe personalia. Oprócz konieczności nauczenia się ich na wrywki, nierzadko pojawiała się potrzeba dostosowania poszczególnych elementów wyglądu do danych zawartych w dokumencie. Helena Kitaj-Drobnerowa wspominała, że jej przyjaciel otrzymał fałszywe dokumenty, w których zaznaczono, że jest szatynem. Ponieważ miał rude włosy, a w dokumencie była jego fotografia, musiał się regularnie farbować. Na szczęście

⁵⁶ AŻIH, Rel., 301/476, Relacja Benedykta Müntza, 1 VI 1945 r., k. 8–9.

⁵⁷ AŻIH, Rel., 301/1646, Relacja Leopolda Biedera, 20 IV 1946 r., k. 1.

⁵⁸ AIPN, GK, 392/848, Protokół przesłuchania świadka Mieczysława Soporka, 8 II 1990 r., k. 4–6.

⁵⁹ AIPN, GK, 392/639, Protokół przesłuchania świadka Edmunda Tutscha, 12 IX 1984 r., k. 4.

⁶⁰ AIPN, GK, 392/166, Relacja Henryka Gębskiego, 16 III 1984 r., k. 1–1v.

⁶¹ AIPN, GK, 392/643, Protokół przesłuchania świadka Heleny Brodowskiej-Kubicz, 8 IV 1986 r., k. 6.

znalazł się polski fryzjer, który co kilka tygodni wykonywał tę operację⁶². Choć pozornie była to tylko drobna pomoc, w rzeczywistości decydowała o życiu ukrywającej się osoby.

Jak wspomniano wcześniej, od 1943 r. kenkarta była obowiązkowym dokumentem tożsamości każdego nieniemieckiego mieszkańca GG. Osoba posługująca się fałszywą tożsamością zdawała sobie sprawę z tego, że dla uwiarygodnienia mistyfikacji niezbędne jest posiadanie także innych dokumentów: metryki, odcinków meldunkowych, a nawet spreparowanych fotografii⁶³. Największy problem dotyczył ausweisów potwierdzających zatrudnienie (na marginesie można dodać, że najlepiej było pracować w dziale gospodarki, ważnym ze względu na wojenne potrzeby Rzeszy). Choć ukrywający się Żydzi podejmowali niekiedy legalną pracę, wielu z nich posługiwało się fałszywymi świadectwami zatrudnienia, kupowanymi zazwyczaj na czarnym rynku lub sfalszowanymi przez Polaków związanych z konspiracją. U kresu okupacji zdobycie prawdziwej karty pracy nie było zbyt trudne, jeżeli znało się urzędnika podatnego na korupcję. Janusz Pstrokoński z podwarszawskiego Olesina, który po powstaniu warszawskim zaopiekował się Bernardem Foglewiczem, bez większego trudu zdobył dla niego metrykę chrztu, na podstawie której wyrobił mu w Grodzisku Mazowieckim kartę pracy. Ta ostatnia operacja wiązała się z koniecznością wręczenia 10 kg cukru jako łapówki⁶⁴.

Realia okupacyjne sprawiały, że wiele osób wolało nie mieć w ogóle ausweisów, niż posługiwać się sfalszowanymi dokumentami. W największych miastach GG Niemcy organizowali systematycznie łapanki, blokując wybrane ulice, kwartały domów czy zatrzymując pasażerów pociągów. Schwytych gromadzono w specjalnych punktach zbornych (trafiały tam często także osoby naruszające godzinę policyjną) i przekazywano ich dokumenty do Arbeitssamtów. Wykrycie fałszywego ausweisu groziło wezwaniem funkcjonariuszy

⁶² AŻIH, Rel., 301/1524, Relacja Heleny Kitaj-Drobnerowej, b.d. [około 1946 r.], k. 107.

⁶³ Jadwiga i Roman Szafraniecy, którzy w Radomiu ukrywali kilkuletnią Annę Kerc – córkę żydowskiego lekarza z Bydgoszczy, zdobyli dla niej sukienkę komunijną i poprosili wikariusza jednej z radomskich parafii, by wykonał fotografię, upamiętniającą przyjęcie Pierwszej Komunii Świętej. Nie uchroniło to jednak dziewczynki przed śmiercią z rąk Niemców (AIPN, GK, 392/1499, Ankieta dotycząca pomocy udzielanej podczas okupacji ludności żydowskiej na terenie Polski, b.d., k. 1–3).

⁶⁴ AIPN, GK, 392/1682, Protokół przesłuchania świadka Janusza Pstrokońskiego, 25 VII 1970 r., k. 12–13.

Gestapo, natomiast jego brak – przymusowym wywozem do pracy w Rzeszy. Co interesujące, szansy na przeżycie w Niemczech szukało wielu uciekinierów z gett, którzy posługiwali się fałszywymi tożsamościami, do wyjazdów zgłaszały się chętnie zwłaszcza kobiety (dla obrzezanych mężczyzn szczegółowe badanie lekarskie przeprowadzane przed wyjazdem było barierą nie do pokonania). Ponieważ polscy urzędnicy Arbeitsamtów musieli realizować zapotrzebowania przesyłane z Niemiec, każdy ochotnik był dla nich cenny. Często patrzono zatem przez palce na niekompletne dokumenty, ich wątpliwą jakość, niekiedy tolerowano nawet ich brak⁶⁵. Informacje o Żydówkach ukrywających się wśród osób pracujących w Rzeszy pojawiają się w licznych powojennych relacjach⁶⁶. Mówiono o nich „papierowe Polki”⁶⁷, autorem tego określenia jest prawdopodobnie Natan Gross, znany poeta, pisarz i twórca filmowy.

Pomagał im m.in. Jan Marczyk, pracownik Urzędu Pracy w Nowym Sączu. Po latach wspominał: „Gdy w 1942 r. przystąpili Niemcy do likwidacji getta w Nowym Sączu, szereg znajomych Żydów zgłaszało się do mnie, by ich ratować. Wówczas, wykorzystując moją pracę w Arbeitsamcie, zaopatrywałem takiego zgłaszającego się Żyda w dokumenty, opiewające najczęściej na nazwisko jakiegoś Ukraińca, i informowałam go, kiedy odjeżdża transport wywożonych na przymusowe roboty do Niemiec, i ten wyjeżdżał. Dokument dla takiego Żyda uzyskiwałem w ten sposób, że kierowani na roboty przymusowe Łemkowie przynosili czasem metryki w dwóch egzemplarzach, to jeden taki egzemplarz wykorzystałem. A miałem także przypadki, że przynosili druki opieczętowane bez wpisanego nazwiska – wówczas nazwisko wpis[ywa]łem”⁶⁸. W akcji tej wspomagał Marczyka inny pracownik nowosądeckiego Arbeitsamtu, Antoni Buczek (aresztowany przez Niemców i zamor-

⁶⁵ Można tu przywołać np. historię Zygmunta Konopińskiego, który po ucieczce z obozu pracy przymusowej dla Żydów znalazł się w Nowym Mieście. Nie mając perspektyw na ukrywanie się, ani też nie posiadając jakichkolwiek dokumentów, trafił do urzędu pracy. Później wspominał, że opowiedział tamtejszym urzędnikom „niestworzone rzeczy” o swych losach, podając jako miejsce pochodzenia Sarny na Wołyniu. Włączony do transportu, wyjechał do Niemiec i pracował tam do końca wojny jako robotnik rolny (AŻIH, Rel., 301/125, Relacja Zygmunta Konopińskiego, 13 V 1945 r., k. 1).

⁶⁶ AŻIH, Rel., 301/2194, Relacja Lusi Grosman, 17 II 1947 r., k. 1–4; AŻIH, Rel., 301/3029, Relacja Bruchy Sznajer, 29 X 1947 r., k. 2; AŻIH, Rel., 301/3330, Relacja Estery Rauch-Kwiatkowskiej, 30 III 1948 r., k. 20 i n.

⁶⁷ AŻIH, Rel., 301/426, Natan Gros, „Papierowe Polki” w Niemczech. Z opowiadań Sydy Konis, Kraków, b.d. [1945 r.], k. 1 i n.

⁶⁸ AIPN, GK, 392/303, Protokół przesłuchania świadka Jana Marczyka, 28 I 1985 r., k. 27.

dowany w obozie koncentracyjnym Auschwitz). O Żydach wśród wyjeżdżających na roboty wiedzieli też urzędnicy, którzy jechali z nimi do Rzeszy⁶⁹.

Jedną z kobiet była Frydzia Kleist. Miała metrykę, na podstawie której zameldowała się w hotelu w Warszawie: „W hotelu spotkałam przypadkiem na schodach człowieka, który podszedł do mnie, widząc, że stoję onieśmielona i niezdecydowana. Powiedział, że poznał, że jestem Żydówką i radzi zapisać się na wyjazd do Prus i utlenić przedtem włosy”. W Rzeszy spotkała kilkanaście dziewcząt ukrywających się w ten sam sposób na aryjskich papierach. Jednak zostały one zadenuncjowane przez polską robotnicę i trafiły do więzienia. Niektóre z dziewcząt przyznały się do pochodzenia żydowskiego, inne nie. Przebywająca w więzieniu niemieckim Frydzia Kleist miała ogromne szczęście, gdyż spotkała tam – również więzionego – Polaka z Gródka Jagiellońskiego. Okazało się, że znał dobrze Polkę, której tożsamością posługiwała się dziewczyna, a także jej rodzinę. Zaproponował, by w śledztwie powołała się na niego jako na świadka jej polskiej narodowości. Dzięki niemu Frydzia Kleist odzyskała wolność⁷⁰.

Dla uciekinierki z gett przebywających w Niemczech na aryjskich papierach kwestią ogromnej wagi było utrzymanie kontaktu z mieszkańcami GG, którzy udzielili im pomocy. Wymiana korespondencji, czasem także paczek, dowodziła, że w miejscu stałego zamieszkania mają polską rodzinę. Kazimierz Miłobędzki, który dzięki znajomościom w warszawskim Arbeitsamcie pomógł w wyjeździe do Rzeszy Gołdzie Hochberg, Szajndli Lendner i Ruchli Zieleniec, korespondował z nimi przez długie miesiące, uwiarygodniając w ten sposób ich fałszywe personalia⁷¹. Z kolei robotnik Stefan Górski, wracając z urlopu w okolicach Tarnowa, zabrał ze sobą do Niemiec nastoletnią Sonię Bejtscher, posługującą się fałszywymi dokumentami. Przedstawił ją innym robotnikom jako swoją narzeczoną i chociaż przebywali w innych miejscowościach, utrzymywał z nią stały kontakt. Po kilku miesiącach Górski usłyszał, że polscy robotnicy nazywają go między sobą „żydowskim wujkiem”, co wskazywało na to, że narodowość Sonii została ujawniona. Postarał się dla niej o urlop i mimo jej oporu zmusił do wyjazdu w rodzinne strony, zakazując powrotu. Gdy nie wróciła, został

⁶⁹ AIPN, GK, 392/303, Protokół przesłuchania świadka Jana Neriwala, 17 XII 1985 r., k. 8–9.

⁷⁰ AŻIH, Rel., 301/781, Relacja Frydzy Kleist, b.d. [1945 r.], k. 2.

⁷¹ AIPN, GK, 392/329, Protokół przesłuchania świadka Kazimierza Miłobędzkiego, 19 II 1985 r., k. 17–21; *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, t. 1, red. I. Gutman, współpraca S. Bender, S. Krakowski, Kraków 2009, s. 469.

aresztowany przez Niemców i spędził w areszcie kilkanaście dni. Odzyskał wolność, tłumacząc, że poznał tę dziewczynę dopiero w pociągu i nie wie nic na jej temat⁷².

Warto przypomnieć też historię Michała Chęcińskiego. Po ucieczce z obozu pracy na Śląsku trafił przypadkowo do gospodarstwa niemieckiego, w którym zatrudniano polskich i ukraińskich robotników przymusowych. Kiedy indagowany przyznał, że jest Żydem, Polak Bronisław Słaby postanowił mu pomóc: „»Mam pomysł« – mówi z przekonaniem Bronek. – »Kiedy się urodziłeś?« »W 1924«. »Fajno«. Jeden Ruski [sowiecki jeńiec wojenny, pracujący wcześniej w gospodarstwie – S.P.] zapomniał u mnie świadectwo urodzenia. Nazywał się Mikołaj Sadowski, to takie niby polskie nazwisko. Tylko że on urodził się w 1905 roku w Odessie. Ale Niemcy i tak nie wiedzą, gdzie ta Odessa. Ja wydrapię to zero troszkę i będzie 1925 rok urodzenia. Akurat dla ciebie. I będziesz za tego Mikołaja, rozumiesz?»⁷³. Poinstruowany szczegółowo o tym, co ma odpowiedzieć niemieckiemu sołtysowi wsi (Bauernführer), Michał Chęciński udał się do niego następnego dnia. „W kuchni zjawia się młoda dziewczyna, około piętnastu lat. Nie sprawdzając żadnych moich dokumentów, pyta o moje personalia i wpisuje je do jakiegoś formularza, stempluje go, a Bauernführer podpisuje. [...] Dziewczyna wręcza mi papier, ja dziękuję i wychodzę. Czytam, co wpisała do formularza »Arbeitsurlaubnis« [pozwolenie na pracę – S.P.] – Mikołaj Sadowski, urodzony w 1925 roku w Odessie. Własnym oczom nie wierzę, jak łatwo przyznać mi prawo do istnienia na tej ziemi. Co ja bym bez ciebie zrobił, Bronek?» – wspominał po latach⁷⁴.

Losy osób narodowości żydowskiej ukrywających się na terenie GG i posługujących się fałszywymi dokumentami kształtowały się różnie. Niektórzy uciekinierzy z gett wpadali w ręce Niemców, inni byli namierzani przez polskich szmalcowników, którzy ograbiali ich z pieniędzy i wszelkich ruchomości mających jakąkolwiek wartość⁷⁵. Zdarzało się też, że nie byli w stanie wytrzymać psychicznie i fizycznie trudów wielomiesięcznych ucieczek i umierali. Jeszcze inni trafiali na osoby życzliwe, które mimo uzasadnionych podejrzeń udostępniały im mieszkania i udzielały pomocy. Niektórzy wreszcie, choć tych było zdecydowanie najmniej, weszli tak doskonale w nową rolę, że ich zachowanie nie wzbudzało jakichkolwiek podejrzeń. Gdy nad-

⁷² AIPN, GK, 392/885, Protokół przesłuchania świadka Stefana Górskiego, 22 VI 1988 r., k. 3–4.

⁷³ M.M. Chęciński, *Jedenaste przykazanie...*, s. 177.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 178.

⁷⁵ Por. J. Grabowski, *„Ja tego Żyda znam!“. Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004.

szedł kres okupacji i wojny, wielu – zwłaszcza tych, których rodziny wymordowano w egzekucjach, gettach i obozach – decydowało się pozostać przy personaliach okupacyjnych i tym samym rozpocząć nowy etap w życiu. Inni postanowili wrócić do dawnych imion i nazwisk, ale powrót ten nie zawsze był łatwy⁷⁶. Estera Rauch-Kwiatkowska, wyzwolona przez wojska amerykańskie, opowiadała: „Zostałam wyzwolona w Lubecie 2 maja 1945 r. Dowiedziałam się, że są jeszcze Żydzi w Lubecie na ul. Merli. Mieszkali tam Żydzi z obozu koncentracyjnego. Poszłam do nich. Wszłam do bramy, spotkałam jedną Żydówkę. Zapytałam się, gdzie jest prezes komitetu. Ona: »Po co?«. Powiedziałam: »Jestem Żydówką na aryjskich papierach i chcę wrócić do Żydów«. Na co mi odpowiedziała: »My nie uznajemy Żydów z aryjskich papierów, tylko my jesteśmy Żydami«, i przy tym pokazała mi tatuaż z Oświęcimiem na ręku. Postanowiłam zostać do wyjaśnienia na aryjskich papierach. Zostałam w polskim obozie”⁷⁷. Wybory dotyczące porzucenia fałszywych personaliów lub ich zatrzymania są także interesującym zagadnieniem badawczym, mogącym przynieść ustalenia pogłębiające wiedzę o Holokauście i traumie ocalałych.

Na początku niniejszego artykułu zasygnalizowano, że jest on tylko przyczynkiem do badań nad jednym z aspektów strategii przetrwania w latach Zagłady. Starając się przedstawić pomoc zwyczajnych Polaków mieszkających na terenie GG w legalizowaniu przez Żydów fałszywych tożsamości, należy pamiętać, że prawdopodobnie już nigdy nie będziemy w stanie przebadać tego zjawiska kompleksowo, a przede wszystkim ująć liczbowo. Nie zmienia to jednak faktu, że w źródłach są liczne przykłady postaw, które z perspektywy lat można określić mianem obywatelskich. Chociaż przekazanie ukrywającemu się Żydowi własnej metryki lub metryki kogoś z rodziny, pomoc w zdobyciu innych dokumentów, przyjęcie roli świadka w czasie ślubu kościelnego czy zameldowanie uciekiniera z getta z datą wsteczną i pod polskim nazwiskiem mogą wydawać się – zwłaszcza w kontekście całej okupacyjnej grozy – czynami o niewielkim znaczeniu, nierzadko stanowiły one pierwszy krok na drodze do uratowania drugiego człowieka. Mimo że nazwiska przeważającej liczby osób, które w chwili największej próby postanowiły przyjść z pomocą potrzebującym, pozostaną zapewne na zawsze nieznane, nie oznacza to przecież, że powinniśmy o nich zapomnieć.

⁷⁶ Zob. M. Melchior, *Zagłada a tożsamość...*, s. 331 i n.

⁷⁷ AŻIH, Rel., 301/3330, Relacja Estery Rauch-Kwiatkowskiej, 30 III 1948 r., k. 22.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie – Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Relacje ocalałych z Zagłady

Pamiętniki, wspomnienia

Arczyński F., *Referat Legalizacyjny Rady Pomocy Żydom* [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 2007.

Błady-Szwajger A., *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa 1994.

Chęciński M.M., *Jedenaste przykazanie: Nie zapomnij*, Toruń 2004.

Holzer J., *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013.

Jankowski S., *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939–1946*, t. 1–2, Warszawa 1981.

Kot J., *Ruleta kasztanów. Wierna opowieść o młodości wzrosłej w burzliwą dojrzałość podczas światowego kataklizmu*, Toruń 2003.

Leski K., *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1994.

Meed W., *On Both Sides of the Wall. Memoirs from the Warsaw Ghetto*, New York 1979.

Morawski Z., *Gdzie ten dom, gdzie ten świat*, Warszawa 1997.

Podsiadlik S., *Relacja* [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 2007.

Rotem S., *Wspomnienia powstańca z warszawskiego getta*, Warszawa 2012.

Sheybal S., *Wspomnienia 1891–1970*, Kraków–Wrocław 1984.

Wojewódzki M., *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1978.

Zagórski W., „Aryjskie papiery” dla ukrywających się Żydów [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 2007.

Słowniki, księgi pamięci

Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska, t. 1, red. I. Gutman, współpraca S. Bender, S. Krakowski, Kraków 2009.

Opracowania

- Chądzyński E., *Pomoc Żydom udzielana przez konspiracyjne biuro fałszywych dokumentów w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1970, nr 75.
- Ciesielska M., *Zabiegi likwidujące skutki obrzezania wykonywane w Warszawie w czasie drugiej wojny światowej. Wstępna próba opisu zjawiska*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2017, t. 13.
- Czarnomski T., *Pomoc ludności żydowskiej udzielana przez pracowników Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu m.st. Warszawy w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1970, nr 75.
- Dreifuss H., *Utajone miasta, kilka uwag o metodologii Gunnara S. Paulssona*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, t. 10, cz. 2.
- Engelking B., *Sny jako źródło do badań nad Zagładą*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, t. 9.
- Engelking B., *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa 1994.
- Gacki S., „*Paszportyzacja*”. *Przebieg paszportyzacji obywateli polskich i likwidacji sieci opiekuńczej Ambasady RP w Moskwie*, „Karta. Niezależny Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 10.
- Grabowski J., „*Ja tego Żyda znam!*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004.
- Lewandowska S., *Kryptonim „Legalizacja” 1939–1945*, Warszawa 1984.
- Lewandowska S., *Z fałszywym Ausweisem... O komórce legalizacyjnej Kierownictwa Dywersji na terenie Obszaru Warszawskiego Armii Krajowej 1939–1944*, „Rocznik Mazowiecki” 2004, t. 16.
- Lewandowska S., *Zakonspirowanie i legalizacja. Służby miejskie okupowanej Warszawy w akcji pomocy ludziom ściganym przez gestapo*, „Dzieje Najnowsze” 1981, t. 13, nr 1–2.
- Libionka D., *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2009, t. 5.
- Madaj K., Żuławnik M., *Proboszcz getta*, Warszawa 2010.
- Melchior M., *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni na „aryjskich papierach”. Analiza doświadczenia biograficznego*, Warszawa 2004.
- Nalewajko-Kulikov J., *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004.

Paulsson G.S., *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2009.

Wąsowicz J., *Kościół ratujący Żydów*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 3.

Strony internetowe

<https://wiadomosci.onet.pl>

<http://www.fpnpl>

STRESZCZENIE

W okresie okupacji Żydzi przebywający w Generalnym Gubernatorstwie szukali najróżniejszych sposobów ocalenia siebie i swych bliskich przed zbrodniczą polityką Niemców. Jednym z nich było zdobycie fałszywych dokumentów i funkcjonowanie w oparciu o nie jako Polacy i chrześcijanie. Przyjęcie nowej tożsamości mogło zakończyć się sukcesem tylko w wypadku bardzo dobrej znajomości języka polskiego oraz polskiej obyczajowości i kultury. Zdobycie fałszywych dokumentów było procesem skomplikowanym i wymagającym współpracy z Polakami. Krokiem najważniejszym stawało się uzyskanie zaświadczenia o chrzcie w Kościele katolickim. Od osób zaprzyjaźnionych otrzymywano tego rodzaju dokumenty bezpłatnie. Były to papiery dotyczące ich bliskich, zwłaszcza zmarłych lub też zaginionych bez wieści podczas działań wojennych. Istniał też rynek handlu fałszywymi metrykami chrztu. Krokiem kolejnym było zdobycie zaświadczenia o zameldowaniu, co stwarzało szansę wyrobienia dowodu osobistego (kenkarty). Osoby zamożne mogły starać się o zakup całych kompletów sfałszowanych dokumentów. Niektórzy uciekinierzy z gett otrzymywali je bezpłatnie od Polaków zaangażowanych w antyniemiecką konspirację wojskową i cywilną. Funkcjonowanie pod fałszywą tożsamością było bardzo trudne i związane z wieloma uwarunkowaniami. Osoby takie tropili zarówno Niemcy, jak i polscy szantażyści (szmalcownicy). Nierzadko największą szansą na przetrwanie ukrywającej się osoby był jej wyjazd do pracy przymusowej w Niemczech. Tam części uciekinierów z gett udających Polki lub Polaków udało się dotrzeć do końca wojny.

SŁOWA KLUCZOWE

Holokaust • Generalne Gubernatorstwo • fałszywe dokumenty